

Etiuda pierwsza

Jerzy Borowczyk

Łysogórki

Samochodem ze Szczecina na południowy zachód. Po kolei: Gryfino, Cedynia, granica polsko-niemiecka, Siekierki, wreszcie Łysogórki i znajdujący się tam cmentarz żołnierzy polskich poległych w trakcie forsowania Odry wiosną 1945 roku.

Na tylnym siedzeniu. Z przodu kumpel i pisarz pilnują drogi i tematów. Trochę ich słucham, a trochę zostawiam samym sobie. Wciąga to, co za oknem.

Za Gryfinem coś się zaczyna dziać z drogą i pejzażem. Zakręty, blisko pobocza rzędy drzew, a potem całe lasy. W górę, w dół. Niemal górskie serpentyny. Obserwuję się tymi monotonnymi, ale intensywnymi leśnymi mrokami. I czekam.

Na co?

Na to, kiedy pojawi się Odra, a kiedy ta nekropolia. Jak będzie wyglądać niemiecka granica. W której chwili na horyzoncie się przejaśni. Znikną drzewa, całe to leśne runo naszej wyprawy, a odsłoni się coś z dalszego planu.

I tak się stanie.

Zmiany nadejdą.

Już za chwilę.

Odtąd ten północno-zachodni strzęp Polski nabierze ostrzejszego, bardziej wyraźnego smaku. Wywróci się do góry nogami obraz czasu, kiedy u boku czerwonoarmiejców (a raczej pod ich okiem i na ich zlecenie) „wyzwalano” ten północny kres.

Zanim to wszystko – trzeba się uporać z miejscem, w obrębie którego akurat sprawowano kolejną rocznicę pradawnych, słowiańsko-germańskich zmaganiań.

Cedynia

Nazwa miasteczka jest wytrychem dawnej, peerelowskiej (ale pewnie nie tylko tamtej) historiografii. Można się nim było włamywać do umysłów mieszkańców tutejszych stron oraz co pilniejszych adeptów historii w wiejskiej szkole podstawowej. A że byłem jednym z takich ambitnych uczniów, nazwa Cedynia nie jest dla mnie zwykłym mianem topograficznym. Najpierw przynosi poczucie niebezpieczeństwa czyhającego na nas od Zachodu i od tysiąca przeszło lat.

A teraz zobaczyłem skruszałe betonowe pomniki i podmurszałe schody wiodące na pagórek z orlim postumentem. I jeszcze zapalonych młodych rekonstruktorów, którzy pod Cedynią wzniesli wczesnośredniowieczny gród. W miejsce dawnej Cedyni-groźby (germańskiej agresji) wcisnęła mi się Cedynia-iluzja (prasłowiańskiej idylli).

Wiele czasu na rozpamiętywanie nie było, bo się pogubiliśmy. Gdzieś tam nie skręcili panowie z pierwszego rzędu i wylądowaliśmy na pozostałościach przejścia granicznego, a nawet na kilkaset metrów wdarliśmy się...

w niemieckie terytorium

Forsowanie granicy 67 lat później jest tak łatwiutkie i nieatrakcyjne, że zdarzyć się może tylko przez przypadek.

Bez mapy i GPS. Wpatrzeni w porzewiałe drogowskazy zrewidowaliśmy kurs i nawigowaliśmy się ku Siekierkom, a dokładniej Łysogórkom, bo tam ten cmentarz wojenny. Coraz mocniej dociera do mnie absurd tego rajdu. Nawet jeśli cenię prozę Ryszarda Liskowackiego (a cenię), który tu się kręcił i napisał o tym miejscu cykl *Ballad okrutnych*, i jeśli lubię czytać i słuchać jego syna (a lubię), to czy muszę w związku z tym tłuc się po zapomnianych wioskach i dziurawych drogach?

Po co mi to miejsce ze zbiorowymi mogiłami?

I się zaczęło. Po prawej stronie. Ostro, intensywnie zielone łąki i szuwały. Czasem na tych łąkach konie. Na końcu tego widoczku pobłyskuje woda. Płyń sobie rzeka. Ta akurat robi wrażenie dziarskiej dziewczyny z tych stron. Takiej do tańca i do różańca. Uroda, zdrowie, życiowa inwencja, płodność.

I wioski nad Odrą

Domy pamiętają czasy niemieckie (tę pamięć im wmawiam – ktoś to musi tu w końcu przechowywać). Zapadłe, niskie chatki. Im dalej, tym rzadziej rozrzucone. Najpierw ani żywej duszy. Potem krzątania dzieci. Tylko dzieci. Nikogo poza tym. Wygląda to tak, jakby wszystko się już tu odbyło. Patrzenie na te domki i na odciętą podmokłymi połaciami rzekę zostawia osad, który z podejrzaną łatwością daje się wtłoczyć w melancholijne ramy. Wszystko komplikuje odnaleziony w końcu cmentarz poległych tu wiosną 1945 roku polskich wojaków.

Płaski, jasny obszar. Poblądła biel niskich krzyży. Białym grysem wysypane ścieżki. Zielone rośliny i ściana lasu jako tło. I ten pomnik matki z dzieckiem. Kremowy. Z jakimś obłędem macierzyństwa. Zagadkowa przestrzeń. Nie wiem, dlaczego dobrze było tam być. Można by tak bez końca krążyć cmentarnymi traktami w świetle kończącego się z wolna czerwcowego dnia. Może zaszarował mnie ten namiętny i czuły pocałunek matki, która tuli dziecko? To nie jest zwykły cmentarz. ●